

Życie Częstochockie

w „Słowackim”

SŁOWACKI WANTS YOU!

Dzień Otwarty w "Słowackim"!

O dniu otwartym w „Słowaku” było słycać już miesiąc przed samym wydarzeniem. Uczniowie, przez minione tygodnie, dokładali wszelkich starań, by najlepiej zaprezentować swoją szkołę. Film promujący, prezentacje multimedialne czy wiele stoisk, oddających choć po trochu cząstkę tego, co tworzy nasza brać uczniowska. Każdy mi chyba przyzna rację, że ciężko jest wzbudzić zaufanie innych osób, ale proszę państwa, mogę z dumą powiedzieć, że nam się to udało! Tygodnie przygotowań zrobiły swoje, a efekt... Był imponujący!



Umowną godziną rozpoczęcia dni otwartych była 9.00, ku mojemu zaskoczeniu chętnych do obejrzenia szkoły nie brakowało już przed dziewiątą, przybywali grupami, albo pojedynczo, jedni, by dowiedzieć się więcej o „Słowackim” inni, by po prostu mieć wolne od szkoły, tak czy inaczej przez mury "Słowackiego" przewinęło się blisko 900 gimnazjalistów.

A jak to wszystko wyglądało? Rekrut przekraczając mury I LO w Częstochowie został wpisany w „pamiątkowy zeszyt” i przydzielony do innych gimnazjalistów, tworząc grupę zwiedzających, którą zajęli się już nasi



przewodnicy. Oprowadzali oni przybyłych po korytarzach, pokazując każdy kąt, a przy tym opowiadając jakieś ciekawsze sceny wzięte z życia w „Słowaku” czy też dobre rady i ciekawostki. Nie dało się nie uśmiechnąć, kiedy usłyszało się dość podkoloryzowane historie naszych przewodników, ale przecież ważne, że rekrutom się podobało! Na korytarzach czekały na nich stoiska, gdzie mogli dowiedzieć się informacji, co się dzieje w tych ponad stuletnich murach oprócz czystej nauki. Zostały przygotowane stoiska m.in. Koło Dziennikarskie, UNICEF, Samorząd Uczniowski, COMENIUS, Internat, Koło Starego Filmu, Projekt fizyczny, Historia szkoły czy języki obce, w każdym razie każdy mógł tam znaleźć coś dla siebie. W dalszej podróży przed naszymi zwiedzającymi stanęła SALA nr 10, która w tym dniu zamieniła się w niemalże kino, w którym zostały wyświetlane prezentacje dotyczące samorządu uczniowskiego i osiągnięć szkoły, głównym „daniem” był jednak film promujący I LO w Częstochowie. „Słowacki” ukazany „pół żartem pół serio” spotkał się z pozytywnym odbiorem przyszłych licealistów. A gdzie udać się po filmie? Ostatnim przystankiem była sala gimnastyczna, gdzie zostały

przedstawione oferty profili na rok 2011/2012, tutaj dopiero można było dostrzec, kto jest już zdecydowany na to, że zobaczy się z nami w przyszłym roku szkolnym, gimnazjaliści mieli czas dla siebie, mogli wrócić do stoisk, które ich szczególnie zainteresowały albo udać na się na salę widowiskową, gdzie w wybranych godzinach czekały na nich: występ szkolnego chóru, „Ballady i Romanse” A. Mickiewicza w wykonaniu Koła Teatralnego, scenki ze święta św. Patryka czy koncert zespołu muzycznego, przy którego muzyce, radośnie wskoczyliśmy w POGO.

15 kwietnia 2011 Słowak przeżył prawdziwe obłędzenie! Poza gimnazjalistami odwiedziła nas telewizja „Orion” oraz dziennikarze z „Gazety Wyborczej”. Nagranie i artykuł z tego dnia są zamieszczone na stronie internetowej I LO, więc kto jeszcze nie widział, ma okazję zobaczyć!

Paulina Wojciechowska Id



Koniec czy początek? O pożegnaniu maturzystów „Słowaka”

Koniec kwietnia to szczególna pora, zwłaszcza dla uczniów ostatnich klas ponadgimnazjalnych.

Z jednej strony zbliża się upragniony koniec szkoły, z drugiej jednak nieuchronnie nadchodzi czas matur. Co ciekawe czas wówczas biegnie jakoś szybciej.

W Słowackim zakończeniem dla maturzystów tradycyjnie zajmują się młodszy – drugoklasiści. Od kilku lat impreza ma podobny przebieg: oprócz części oficjalnej jest przygotowywany program artystyczny, na który składa się rozdzielanie statuetek tym, którzy wyróżniali się w społeczności uczniowskiej.

W tym roku oficjalne zakończenie roku szkolnego dla klas maturalnych odbyło się w piątek, 29 kwietnia. Ze względu na dużą liczbę - ponad trzechset - absolwentów, pożegnanie odbyło się w Hali Polonia. Prawie dokładnie o godzinie 12 rozpoczęła się część artystyczna, podczas której wyróżnienia indywidualne dostawali trzecioklasiści. Tym razem przyznano je w kategoriach: „Indywidualista”, „Luzak”, „Najładniejsza”, „Najładniejszy”, „Sportowiec”, „Lansiarz”, „Fryderyk” i „Młody Einstein”. W przerwach między rozdaniem kolejnych statuetek występował szkolny chór. Po rozdaniu wszystkich wyróżnień i podziękowań (dla odchodzących szkolnych fotografów i osób zaangażowanych w produkcję filmiku promującego szkołę) nadszedł czas na część oficjalną. Gdy chór odśpiewał szkolny hymn, nastąpiło uroczyste przekazanie szkolnego sztandaru przez klasy trzecie na ręce drugich, co jest szkolną tradycją. Następnie głos zabrała p. dyrektor, która, podziękowawszy nauczycielom, uczniom i rodzicom, życzyła maturzystom powodzenia podczas nadchodzącego egzaminu, a na zakończenie strawiła niemalże już klasyczne słowa:



„Niech moc będzie z wami”.
Po odebraniu świadectw ukończenia szkoły świeżo upieczeni absolwenci „Słowackiego” mogliby już odejść, mając w głowie słowa piosenki:

„Jesteście wolni, możecie iść”. W powietrzu czuło się jednak atmosferę napięcia; pachniało burzą. Pierwsza przyszła po kilkunastu minutach, druga – po pięciu dniach (4 maja zaczęły się wszak egzaminy maturalne).

Michał Tutaj IIa

Sposób na maturę ustną z języka polskiego

Mateusz Czapla – tegoroczny maturzysta, wyróżniony statuetką INDYWIDUALISTA. Od lat pasjonuje się kulturą średniowiecza i to właśnie swoją pasję uczynił tematem prezentacji maturalnej. W dniu egzaminu pojawił się w szkole ubrany w strój wzorowany na średniowieczny, którego elementy, jak sam przyznał, od lat zbiera.



Za młodzi, za starzy... Dzień Dziecka dla nastolatków

„Nastolatki... Boże, poucz ich jakiś czas, a dowiesz się, co to podłość. Nie ma na świecie istoty bardziej małostkowej, złośliwej i samolubnej niż piętnastolatek.”

Dzień Dziecka zbliża się wielkimi siedmiomilowymi butami i pojawia się problem – co 'takiemu' nastolatkowi podarować? Dzisiejsza młodzież jest, wiadomo, wyjątkowo wymagająca i wybredna, nie oczekuje od swych rodziców 'byle czego'. Najlepiej gdyby to był jakiś odtwarzacz MP4 albo inny 'drobiazg' z najnowszej listy gadżetów albo jeszcze lepiej - pieniądze – prezent idealny dla większości nastolatków (tak mi się przynajmniej wydaje). Starsze dzieci doskonale wiedzą, co jest im potrzebne i jak dobrze mogłyby wykorzystać taki zastrzyk gotówki, a z prezentami różnie bywa, nie zawsze trafi się w gust

swojej pociechy i wtedy następuje zjawisko tak zwanego 'focha' – złość, obraza i dąsy, więc lepiej nie ryzykować. Warto też trzymać się na baczność, gdy jakiś zbuntowany nastolatek niewykazujący żadnych zamiłowań sportowych poprosi o kij baseballowy. Nigdy nie wiadomo do jakich celów może go potrzebować. A nuż jeden z rówieśników nie spodoba się posiadaczowi owego kija... Bo przecież nie wetknie go w piasek, nie uzna, że jest królową i nie obdarzy go miłością, jak to czynią dzieci według Antoine de Saint Exupery'ego. To już nie ta sama młodzież, co siedemdziesiąt lat temu. Wypada również uważać na wszelkiego rodzaju pojazdy, np. deskorolka czy rolki. Amatorowi, naprawdę, nie ciężko o wypadek. Chyba, że rodzice zechcą poświęcić swój jakże cenny czas na czuwanie

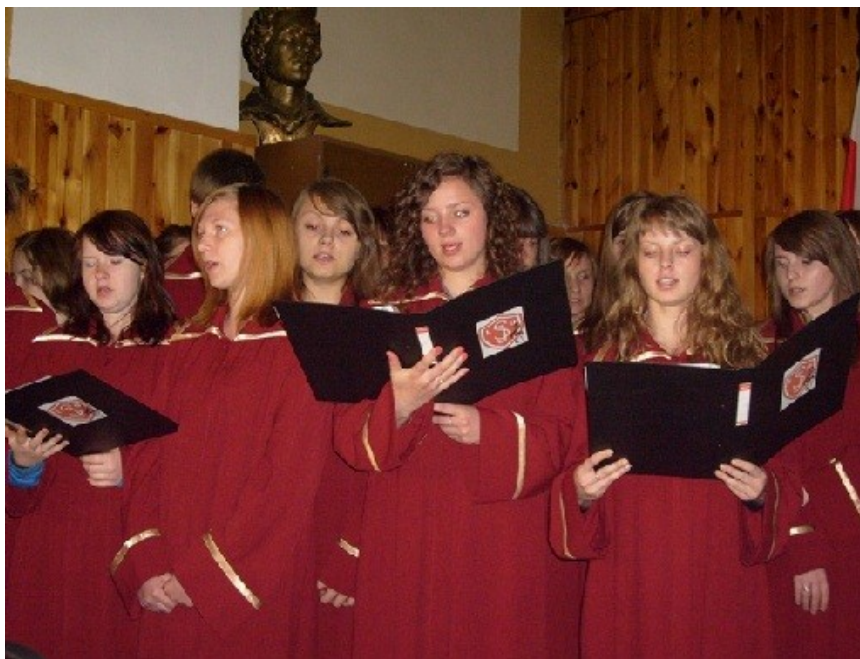
nad swoją bezmyślną pociechą leżącą w szpitalu. Kolejną bardzo kuszącą opcją dla posiadaczy złośliwych, wrednych, upartych i samolubnych dzieciaków jest... bilet w JEDNĄ stronę do ciotki , byle jak najdalej). O wykorzystaniu zdolności manualnych lepiej nie wspominać. "Taki prezent? Zrobiony własnoręcznie? Co to w ogóle jest? Jakaś głupota! Sam/a mogę sobie coś takiego zrobić!" Nastolatki zazwyczaj tego nie mówią, ale bardzo często tak myślą i tylko okazują tą swoją wyćwiczoną i udawaną radość.

Więc teraz się zastanówmy: czy warto dać prezent na Dzień Dziecka czy jednak nie? I tak źle, i tak niedobrze. W końcowym efekcie i tak zwycięży gotówka.

Monika Kapuścik Id

O święcie Konstytucji słów kilka

Dnia 12 maja 2011 roku odbyła się w naszej szkole uroczystość związana ze Świętem Konstytucji Trzeciego Maja. Kilkudniowe opóźnienie spowodowane było odbywającymi się egzaminami maturalnymi, jednakże opóźnienia podczas samej akademii nie odnotowano. Uroczystość uświetnił występ chóru szkolnego, jak i prezentacja multimedialna przygotowana przez ucznia klasy II "c" Macieja Zawalskiego. Przybyli uczniowie usłyszeli w wykonaniu swoich koleżanek i kolegów wiersze oraz mogli przypomnieć sobie kilka faktów dotyczących tak istotnej historii naszej ojczyzny. Wszystko odbyło się bardzo pomyślnie, a zwieńczeniem był wspólnie przez Słowaków odśpiewany hymn Polski oraz krótkie przemówienie pani dyrektor.



Olga Szydłowska z kl. II d

O tempora, o mores!

Polsko-włoska przygoda z Ciceronem w tle

Certamen Ciceronianum we włoskim miasteczku Arpino to międzynarodowy konkurs języka łacińskiego, w którym udział biorą uczniowie z większości krajów europejskich. Choć najwięcej jest Włochów, to liczną grupę stanowią zawsze Niemcy, sporo jest Belgów, Austriaków, Węgrów, trochę mniej Polaków, Holendrów, Serbów (łącznie jest ok. 400 uczestników). W konkursie sprawdzana jest umiejętność przekładu fragmentu dzieła Cycerona wraz z komentarzem, co należy sporządzić w ciągu pięciu godzin. Tekst jest przekładany z łaciny na język narodowy uczestnika, a potem przez włoskiego tłumacza tłumaczony na język włoski (stąd pewne uprzywilejowanie Włochów, których praca nie przechodzi przez proces dodatkowego przekładu, przy którym mogą umknąć pewne niuanse). W Certamenie tylko raz (w 1989r) zwyciężył Polak.

Nasza dziesiątka (opiekun i dziewięcioro uczniów z całej Polski) wyruszyła do Włoch samolotem z Katowicy. Wszyscy zostali wyłonieni wcześniej w Olimpiadzie Języka Łacińskiego (niektórzy z tegorocznej a inni z zeszłorocznej edycji), co - jak się okazało w rozmowach na miejscu z ludźmi z różnych krajów - jest wyjątkiem, bo Włosi, Francuzi czy Niemcy nie przebijają się przez podobne eliminacje. Zresztą, jeśli ktoś chce i spełnia kryteria wiekowe, może sobie wykupić udział w konkursie, musi tylko przebrnąć przez włoski bałagan organizacyjny (ale o tym poniżej).

Łądowaliśmy w Rzymie, gdzie, czekając kilka godzin na pociąg, mieliśmy okazję wpaść do Watykanu i zobaczyć pamiątki po beatyfikacji Jana Pawła II, czyli ogromny plakat z jego zdjęciem powieszony na jednej stronie kolumnady. Pociąg do Frosinone, skąd miały nas „certameńczyków” ze wszystkich krajów zabrać do hoteli autokary, okazał się wypelniony prawie wyłącznie uczestnikami konkursu. Miejsce naszego zakwaterowania (miasteczko Fiuggi) jest słynne we Włoszech ze swych leczniczych wód, a nazwa naszych dwóch hoteli – Bardia i Tobruk (dwa miejsca porażek włoskich w II WŚ)- sugerowała, że Włosi nie przeżywają powojennych frustracji. Następnego dnia czekały nas zmagania z Ciceronem. Wczesna pobudka o 6.30, lekkie śniadanie (co naszą wycieczkę lekko zdezorientowało, bo jak okazało się włoskie śniadania składają się z rogalika, w odróżnieniu od obfitej i długo celebrowanej kolacji) i półgodzinne oczekiwanie... bez informacji, w jakim celu. Wtedy zaczęliśmy odczuwać, że włoska organizacja czasu na tym polega, że plan

nie jest realizowany w pełni, a uzyskanie informacji w języku angielskim jest w tej części Włoszech wyzwaniem (rozmowa z zarządcą hotelu, gdy zepsuł się nasz klucz, przypominała tę z opowieści o kierowcy mówiącym tylko „problem” i „no problem” R. Kapuścińskiego w „Hebanie”). Po przebiciu się górkami drogami (okolica jest bardzo górzysta) z Fiuggi do Arpino zasiedliśmy do pisania konkursu (tylko godzinne opóźnienie).

Do opracowania dostaliśmy fragment mowy „Pro Cealio” Cyceron; ani bardzo trudny, ani łatwy, 5 godzin wystarczyło, ale dodatkowa godzina by nie zaszkodziła. W tekście sporo antytez, dwa rozbudowane polisyndetony, metonimia (totum pro parte), trochę pytań retorycznych, zgrabne metafory - to jeśli chodzi o komentarz. Nasza polska grupa poczuła się trochę jak biedniejsi kuzyni reszty Europy, bo nasze niewielkie słowniczki łacińsko-polskie nie umywały się do tych kilkutomowych, ilustrowanych (tylko po co tam obrazki? - tego jednak nie rozumiem) wydań włoskich, niemieckich czy nawet bułgarskich. Po napisaniu - przejazd do restauracji, przesadnie długi posiłek (5 dań, głównie z makaronami) i zaplanowane zwiedzanie akropolu w Arpino. Następnego dnia, miał być dla sprawdzających dzień wyjątkowej pracy, dla nas, konkursowiczów, dniem zwiedzania. Trafiliśmy do Alatri - niewielkiej miejscowości, nazywanej „miastem cyklopów”, gdyż właśnie te mitologiczne istoty miały według legendy wzniesić wysokie mury otaczające część miasta. Po obiedzie w lokalnej knajpce zostaliśmy wszyscy zabrani na Monte Cassino. Klasztor sprawia fantastyczne wrażenia, głównie dzięki swemu górskiemu położeniu, z którym malowniczo kontrastuje. Punktem obowiązkowym dla Polaków jest oczywiście także cmentarz wojskowy polskich żołnierzy walczących tu w II wojnie światowej. Zmęczeni całym dniem zwiedzania i tułania się autokarami (zajmuje to dużo czasu, bo teren upstrzony jest górkami serpentynami) zostaliśmy zabrani na festyn w Arpino, zorganizowany z okazji Certamenu. Kielbaski, scena w centrum, sangria za 1 €, Włoch tłumaczący łamaną angielszczyzną, że musimy pójść do klubu (z kartki, którą mi wcisnął, nic nie wynikało, prawdopodobnie w każdym języku, bo chyba w każdym dwa słowa na niej napisane oznaczały dosłownie „Ósmy Nawyk” - nie wiem może nie rozumiałem, bo nie znam slangu albo algorytmu jakiegoś translatora) a na koniec dyskoteka na miejskim rynku. Następnego dnia był dniem ostatnim, dniem rozstrzygnięcia.

Doczekaliśmy się rozdania nagród: wygrali Włosi, a każdy z finalistów był wprowadzany na scenę przez dwóch panów lub dwie panie w strojach – powiedzmy - rzymskich. Wszystkich zainteresowanych uroczystością odsyłam na stronę internetową www.cartamenciceronianum.it, gdzie powinna być też zamieszczona transmisja telewizyjna. Niestety, nikt z naszej grupy nie uzyskał żadnej nagrody czy wyróżnienia, odrzuciliśmy jednak tęzę o antysłowiańskim spisku, choć wszyscy chcielibyśmy zobaczyć, jak zostały przełożone nasze teksty z polskiego na włoski. I na koniec powrót do Rzymu z perspektywą nocowania w hoteliku niedaleko centrum. Zwieńczenie tej, jakże miłej wycieczki, którą każdy Polak ma szansę przeżyć tylko raz w życiu (przynajmniej jeśli chodzi o drogę dotarcia do konkursu poprzez Olimpiadę Języka Łacińskiego, bo olimpijczycy nigdy nie są wysyłani dwa razy). Dzieje moich spacerów po Rzymie to już inna historia, obfitująca we wspomnienia ze zwiedzania zabytków, ofert sprzedania mi torebek, różańców czy zabawek przez ulicznych sprzedawców, przekraczanie Tybru, gubienia się w labiryntach uliczek, picia prawdziwej kwaśnej lemoniady, podsłuchiwanie rozmów Polaków (wiem, że to mało kulturalne, ale jakie socjologicznie ciekawe porównywać, co mówi się wtedy, gdy sądzi się, że nie będzie się zrozumianym), których sporo w maju w Rzymie.

Wróciliśmy do Polski następnego dnia, można powiedzieć, że na tarczy, bo bez laurów. Ale ze wspaniałym doświadczeniem, nowymi znajomymi i w moim przypadku - jeszcze większym apetytem na Włochy nie tylko na wakacje.

Michał Tutaj Ila

